

TADEUSZ MICHALIK

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	edukacja, szkoła powszechna, budowlanka, wygląd Lublina

Szkołę przenosili nam kilkukrotnie

Zacząłem chodzić do szkoły chyba w 1940 roku. Ponieważ mieszkałem na Czechówce, zacząłem chodzić do osiemnastki na Długosza. Później przenieśliśmy się na Rury, ale jeszcze pochodziłem, nie pamiętam ile na Długosza. Niemcy zajęli ten budynek osiemnastki, a dalej była chyba dwadzieścia jeden powszechna. I tutaj Niemcy zajęli budynek, i wtedy znaleźliśmy lokum na Strażackiej - taki budynek, prawie dochodząc do Szczerbowskiego, cofnięty plac, i tam takie jak garaże na dole, to tam żeśmy się uczyli. To do pierwszej klasy tam byliśmy. Później wiem, że uczyłem się, nawet taki dworek był drewniany, róg Narutowicza a Okopowej, gdzie ten wieżowiec stoi. No bo tam był murowany, na samym rogu, gdzie Śliwiński miał piekarnię i tam jeszcze Krupski miał zakład ślusarski. Tu mieszkał bokser, zapomniałem nazwiska.

Jak szkoła się przeniósła z Długosza, to cała szkoła przechodziła, wszyscy przechodzili. I później uczyliśmy się na Królewskiej, tam gdzie jest Gacko, ma księgarnię, to wchodziło się tu na piętrze, i na piętrze żeśmy mieli wszyscy. I ostatnio chyba mieliśmy lekcje na pierwszym piętrze, jak jest rynek, po lewej stronie przy Olejnej, rzemieślnicy co mają, to w tym budynku żeśmy mieli ostatnie [zajęcia]. I dopiero po 1944 roku przenieśliśmy się z powrotem na Aleje Długosza. Pamiętam, że fotele zostały, kominek był w klasie wybudowany. No i tam chodziłem do zakończenia - siódma klasa, skończyło się. No, coś trzeba było robić ze sobą, ponieważ miałem sytuację taką jaka była. Matka na dozorstwie, a co tam się zarabiał? Przecież trzeba było pomagać, w nocy wstawano się, nieraz o czwartej rano w zimie, żeby śnieg usuwać. Kiedyś, to nie tak jak teraz, że nikt nie wie, kto ma sprzątać. Wpierw dozorca przy kamienicy, to miał cały obręb, to było razem pół jezdni i chodnik. To musiał oczyścić i sprawa załatwiona. Kierownik szkoły, Pan Gontaszewski mówił, żebym szedł do Staszica albo do Zamojskiego. Miałem trochę drygu do rysunków, ale sytuacja materialna wymagała tego, żeby w końcu mieć jakiś fach. Brat też zaczął

chodzić tu na kolei do zasadniczej szkoły, a ja do budowlanki. Do budowlanki, ponieważ miałem takie książki o drogownictwie, bo gdzieś się poprzynosiło jak księgarnia Świętego Wojciecha była w tym budynku rozwalonym, róg Kapucyńskiej a Krakowskiego, gdzie był ten hotel. To tam była księgarnia. Niemcy oprócz tego jeszcze tam magazyny zrobili, to przecież my z chłopakami ganiałiśmy, rozbrajaliśmy te pociski takie do "enitówek" bo w środku miały woreczek z prochem. Pierw to nikt nie patrzył na to. No to tam niektórego pokaleczyło. Braliśmy proch w takich laseczkach. I się podpałało, nacisnęło nogą, a on skakał, ganiał w powietrzu, jak odrzutowe. No i poszedłem na dział drogowy, bo myślę sobie budowlany, no to taki w budowach, no [lepiej] drogowy. Na tym dziale pięć lat chodziłem. Maturę zdałem, dostałem świadectwo ukończenia czteroletniego technikum, a pięć lat chodziłem. Dlaczego? W tym czasie, tak jak teraz, bez przerwy zmiany w szkolnictwie, w nauczaniu, to wtedy potrzeba było ludzi do pracy. Po trzech latach, to tak jakby zasadniczą skończył szkołę i do roboty. No, ale rodzice tam gdzieś mieli dojścia i wzięli nas połączyli z nowymi. Nowi, to znaczy tacy, którzy przyszli do dwuletniego liceum zawodowego drogowego, no i z nimi dwa lata żeśmy się uczyli. Na przykład w pierwszej klasie, to mieliśmy dwadzieścia trzy przedmioty. Łącznie z trzema praktycznymi - murarstwo, ciesielstwo-stolarstwo i ślusarstwo-kowalstwo.

Data i miejsce nagrania	2010-05-25, Lublin
Rozmawiał/a	Aleksandra Dulian
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"